



# 1

**G**abriel Avery przez całe lato myślał wyłącznie o jednym.  
„Sprowadzę babcię i Harry’ego z powrotem do domu”.

To był jego najważniejszy cel. Żeby go osiągnąć, musiał wytropić dwoje ludzi, którzy ukrywali się przed nim nie tylko w ciągu ostatnich czterech lat, ale przez większość jego życia. Chodziło o jego rodziców, Adrię Vivas i Luciana Lopesa.

Babcia i Harry, a także inni bliscy Gabriela mieli szansę zaznać prawdziwej wolności dopiero po tym, jak przywódcy Bezimiennych staną przed sądem i trafią za kratki. Do tego czasu dziadkowie chłopca nie mogli się ujawnić. Sytuacja zmusiła ich do sfingowania własnej śmierci i potajemnej ucieczki bardzo, bardzo daleko.

Co gorsza, Gabriel nie mógł o tym porozmawiać nawet ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi z ekipy. Wszyscy musieli wierzyć w śmierć babci i Harry’ego, żeby Bezimienni nie poznali prawdy. Chociaż przez te kłamstwa

Gabriel czuł się rozdarty, miał świadomość, że są konieczne.

Okłamywał swoją nową rodzinę w szkole, by chronić rodzinę w domu.

Po tym, jak ekipa wdarła się do budynku, w którym na początku lata zaszyli się Leon, Marianna i najlepszy haker Bezimiennych V1XEN, ten ostatni udostępnił Caspianowi i Whisper listę innych przestępczych kryjówek rozsianych po całej Wielkiej Brytanii. Gabriel podejrzewał, że V1XEN, czyli Amandi Okoro, był gotów na wszystko, byle tylko zrehabilitować się w oczach Ade i Ede, swoich bratanków, których uważał niemal za synów. Dostarczona przez niego lista dała ekipie zajęcie na całe lato. Przyjaciele zbierali informacje potrzebne do znalezienia przywódców Bezimiennych i właśnie dlatego tkwili teraz przed opuszczoną stacją benzynową nieopodal małej wioski na południowym wschodzie Anglii, narzekając na nieprzyjemnie parną sierpniową noc.

– Czy gałki oczne się pocą? – spytał Ede w słuchawkach. Wraz z Ade zaszył się wśród drzew po wschodniej stronie budynku, z Muszką i Skrado 3.0 krążącymi pod niebem. – Bo słowo daję, czuję, jak zalewają się potem!

– Zazwyczaj określa się to mianem płaczu – odparła Penelope. – Roniąc łzy, dowodzisz, że nadal jesteś rozdygotany emocjonalnie, ponieważ musiałeś odbudować to głupie ustrojstwo.

– Głupie ustrojstwo? – zaciętrzewił się Ade. – Gabe, proszę cię, zrób porządek ze swoją Prawą Ręką. To niedopuszczalne, żeby szargała dobre imię Skrado.

Gabriel słuchał ich jednym uchem, bo tak jak przez całe lato jego myśli zaprzętało co innego. Oprzytomniał dopiero, kiedy Penelope lekko dotknęła jego ramienia i spytała:

– Chcesz, żebym cię dzisiaj zastąpiła?

Uśmiechnął się z przymusem i pokręcił głową. W pierwszych dwóch tygodniach po pożarze prosił przyjaciół – najpierw łagodnie, potem bardziej stanowczo – żeby traktowali go jak zawsze. Jak kogoś, kto nie stracił domu i rodziny, jak przyjaciela i lidera. Starali się z całych sił, lecz nie potrafili zamaskować troski w spojrzeniach i głosie, a Gabriel dwoił się i troił, żeby to ignorować.

– Ej, ludzie, jak tam wygląda w środku? – spytał.

– Jest totalnie ciemno – wymamrotał Ade. – Coś mi się widzi, że nikt tu nie zaglądał już od dobrych trzech albo i pięciu lat.

– Chyba powinieneś coś sobie uświadomić, Ade – wyszeptwała Penelope. – Nad wejściem do kryjówki z zasady nie instaluje się mrugających neonów z napisem *Witamy*.

– Człowiek codziennie uczy się czegoś nowego – odgryzł się Ade. – Na pewno o tym wiesz, w końcu stuknął ci już dziewiąty krzyżyk, co, Ursula?

– Ad, Ursulę już wykluczyliśmy – przypomniał bratu Ede. – Ze trzy tygodnie temu, po włamaniu do kryjówki

w Birmingham. Wiedziałem, że nie zajrzysz do dokumentu Google o nazwie Spisu Potencjalnych Drugich Imion.

– Naprawdę macie dokument Google... – zaczęła Penelope, ale ugryzła się w język i ciężko westchnęła. – Gabrieliu, każ im się skupić, proszę. Tylko ty możesz to zrobić.

– Nie tylko on – zauważyła ponuro Amira.

W eterze zapadła cisza. Wszyscy wiedzieli, że chodzi o Vilette Harkness.

W końcu Gabriel postanowił przerwać niekomfortowe milczenie.

– Ade, Ede, przybliżcie Muszkę i Skrado – zażądał. – Musimy sprawdzić, jakie zabezpieczenia trzeba sforsować.

– Skrado dysponuje nowym obiektywem, przez który nawet z takiej odległości widać plamkę rdzy na klamce – oświadczył Ade.

– No proszę, a jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – oznajmiła Penelope. – Zmodernizowaliście kompletnie zniszczone urządzenie.

– Wyższej klasy obiektyw to tylko jeden z wielu nowych mechanizmów – pochwalił się Ede. – Wbudowaliśmy Skrado wystrzeliwane ostrza, które w tej chwili celują w pewną znaną mi pyską Sukcesorkę. Rób tak dalej, a zobaczysz, co się stanie.

– Cicho bądźcie, oboje – warknął Gabriel i popatrzył surowo na Penelope. Podobała mu się rola rozjemcy,

zwłaszcza że musiał jakoś uspokoić rozszalałe myśli. –  
Co jeszcze widzi Skrado?

– Jedno wielkie nic – oświadczył Ade.

– Momencik – wymamrotał Ede. – Odpalimy pod-  
czerwień iii... Oho, coś czuję, że jednak trafiliśmy w dzie-  
siątkę.

– Kamery są ukryte ze wszystkich czterech stron! – za-  
wołał Ade. – A czujniki ruchu zamontowano przy głów-  
nym wejściu i drzwiach z tyłu.

– Takie zabezpieczenia raczej się nie przydadzą na  
opuszczonej stacji benzynowej. – Gabriel wychylił się  
z za drzewa, żeby popatrzeć na budynek.

– Szyby są przyciemnione, Gabe – zauważył Ade. –  
Nie da się zajrzeć do środka.

Gabriel z roztargnieniem pokiwał głową.

– Czy Amira zdoła wdrapać się na dach? – spytał.

– Ale tam nie ma żadnego wejścia – oświadczył Ede.

– Wykrywacze ruchu zainstalowano przy drzwiach  
frontowych i od zaplecza – myślała na głos Penelope. –  
Brak zewnętrznej piwnicy, a także otworów wentyla-  
cyjnych i kominów na dachu. Innymi słowy jedyna op-  
cja to...

– Okna – wpadł jej w słowo Gabriel. – Ciekawe, czy  
są w nich szyby antywłamaniowe.

– Sprawdzę – powiedziała Amira.

Zanim Gabriel zdołał ją powstrzymać, wyłoniła się  
niczym czarny cień spomiędzy drzew od południowej  
strony i błyskawicznie podbiegła do budynku. Z rozpędu

odbiła się od ziemi, wylądowała na jednym z dystrybutorów i dała gigantycznego susa na dach z taką łatwością, jakby przeskakiwała kałużę.

– Po pierwsze: co to było? – spytał wyraźnie zszokowany Ade. – Po drugie: chyba nigdy w życiu nie widziałem tak zarąbistej akcji, Mira.

Tego lata, odkąd nóż przeznaczony dla niej utkwił w plecach Villette, która osłoniła ją własnym ciałem, Amira rzadko się uśmiechała. Zrobiła się milcząca, drażliwa i lekkomyślna, jakby dręczyło ją poczucie winy.

Tym razem jednak się uśmiechnęła.

– To jedyne miejsce, w którym mogę niepostrzeżenie sprawdzić szyby w oknach – wyszeptwała, klęcząc na zardzewiałym dachu. – A poza tym dobrze się bawiłam.

Stojąca obok Gabriela Penelope przestąpiła z nogi na nogę i wyjrzała zza drzewa.

– Skoro masz sprawdzić odporność szyby, powinnaś mieć ze sobą...

Okno, nad którym klęczała Amira, nagle rozprysnęło się w drobny mak.

– Kamień?

– Jak mogłam w ciebie wątpić? – zachichotała Penelope.

– Gabe, wielgachna dziura totalnie świadczy o tym, że te szyby nie są ani trochę antywłamaniowe – oświadczył Ade.

– Minus jest taki, że jeśli ktoś chowa się w środku, na pewno usłyszał hałas, więc lepiej wszyscy bierzcie się do roboty – dodał Ede. – I to już!

– Ede! – zawołał Gabriel. – Chyba czas wypróbować jedną z modyfikacji w Najskradniejszym.

– Z ust mi to wyjąłeś, człowieku. – W głosie Ede słychać było entuzjazm. – Skrado w dół!

– Zajmij się kamerami tylko od południa i wschodu – dodała Penelope. – Nikt z naszej ekipy nie zbliży się od północy i zachodu.

– Tak jest, pani dowódco – odparł Ede, naśladowując amerykański akcent.

Skrado 3.0 podfrunął do pierwszej kamery i z bliska opryskał obiektyw czarną farbą wydobywającą się z zainstalowanej przez bliźniaków cienkiej metalowej rurki. Chwilę później zrobił to samo z drugą kamerą.

Penelope się skrzywiła, po czym zerknęła na Gabriela, jakby chciała powiedzieć coś kąśliwego, ale ugryzła się w język.

– Bardzo uprzejmie proszę, żebyś już nigdy więcej nie nazywał mnie „panią dowódcą” – burknęła w stronę Ede.

– Z całym należnym szacunkiem... – zaczął Ede.

– ...czyli zerowym... – wtrącił Ade.

– ...ja również chciałbym cię o coś poprosić – ciągnął Ede. – Bardzo uprzejmie, rzecz jasna.

– Rzecz jasna – powtórzył Ade. – Przecież zawsze jesteśmy bardzo uprzejmi, prawda?

– Skończ z tą wymuszoną grzecznością, Crook. – Ede zassał powietrze przez zęby. – Lepiej dalej bądź „w czepku urodzoną Sukcesorką, którą kochamy wbrew sobie”.

– Widzisz? – wycodziła Penelope do Gabriela. – Nabijają się ze mnie, nawet kiedy usiłuję być miła.

– Wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale to dlatego, że strasznie fajnie się z ciebie nabijać.

Tym razem spiorunowała wzrokiem jego, co go zresztą ucieszyło, bo nie odbiegało od normy.

– A poza tym właśnie przyznali, że cię kochają – dodał.

Penelope zrobiła wielkie oczy, a jej gniew nagle wyparował.

– Rzeczywiście tak powiedzieli – zadumała się.

– Jednym tchem dodałem też: „wbrew sobie” – zauważył Ede. – Wiesz, Ad, oni muszą mieć wybiórczy słuch czy coś.

– Zrobili z ciebie głupka, Ed – zaśmiał się szyderczo Ade.

– Dobra, ale coś sobie wyjaśnijmy... – zaczął Ede, jednak Penelope błyskawicznie go zagłuszyła.

– Nie słyszę cię! – zawołała śpiewnie. – Nawiążemy łączność dopiero ze środka, bez odbioru.

Gabriel przewrócił oczami i skinieniem głowy wskazał na budynek. W odpowiedzi Penelope również kiwnęła głową i razem podbiegli po zarastającym chwastami betonie do rozbitej szyby. Kamery były zamalowane, Amira zaś dążyła już zeskoczyć i teraz kopała spodem

grubej podeszwy buta w szkło, żeby wybić jego resztki z framugi i ułatwić ekipie wejście do środka.

– Tam też jest ciemno – oznajmił Gabriel. – Idę pierwszy.

Podjeżdżał, że Bezimienni nafaszerowali wnętrze pułapkami i wolał wziąć na siebie ryzyko uwięzienia lub zranienia. Otarł pot z czoła i wśliznął się przez okno, starając się nie pokaleczyć o wystające z framugi drobne fragmenty szkła. Gdy zeskokczył na podłogę, omiótł wzrokiem puste pomieszczenie w poszukiwaniu czujników nacisku i zapadni w podłodze, ale nie dostrzegł nic podejrzanego. Wrócił, żeby pomóc wejść Penelope, a potem przyglądał się z podziwem, jak Amira poprawia hidżab i samodzielnie wskazuje przez okno.

– Pusto – oświadczyła z przygnębieniem, rozglądając się uważnie.

Rozumiał jej frustrację, bo tego lata wielokrotnie przerabiali identyczny scenariusz. Najpierw skutecznie wniknęli do kryjówki Leona, a potem mnóstwo razy wdarli się do innych i nie znaleźli niczego, a co gorsza niktogo. Każde kolejne miejsce – mieszkanie w mieście, dom na wsi czy barka na kanale – okazywało się całkowicie oczyszczone ze wszystkiego, co choć trochę pomogłoby w wytropieniu rodziców Gabriela.

Chyba że...

– Niezupełnie. – Gabriel wpatrywał się w znajomo wyglądający maleńki fragment bocznej ściany pomieszczenia. – Coś jednak jest.

Penelope podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i również to dostrzegła.

– Otwór w ścianie, na Znak Bezimiennych. Twoim zdaniem... – Zawiesiła głos.

Serce Gabriela tłuło się w piersi, kiedy podnosił palec do ust. Podkradł się do mikroskopijnej szczeliny, wsunął do niej monetę i wstrzymał oddech.

Zdawało mu się, że czeka całą wieczność, zanim coś wreszcie szczęknęło.

Moneta uruchomiła mechanizm, a gdy zazgrzytał i zabręczał, część ściany się cofnęła i odsunęła na bok, odsłaniając przejście do piwnicy.

– Jest światło – wyszeptał do mikrofonu.

Podszedł na palcach do betonowych schodów, czując, że jego serce bije coraz mocniej. „Czy to już? Czy w końcu ich znaleźliśmy?”

Gabriel, Penelope i Amira zeszli bezgłośnie po schodach, obawiając się odetchnąć. W dole ujrzeli małe pomieszczenie z lampką oświetlającą podwójne łóżko i biurko.

Poza tym piwnica była pusta.

– Tu nic nie ma. – Gabriel ponownie poczuł dogłębne rozczarowanie.

– Niezupełnie. – Tym razem to Penelope coś dostrzegła i powoli wskazała ręką biurko.

Na blacie leżało małe pudełko, przysunięte do zapalonej lampki tak, jakby ktoś koniecznie chciał zwrócić na nie ich uwagę.

Penelope zamierzała podejść bliżej, ale Gabriel powstrzymał ją ruchem ręki.

– Sam sprawdzę.

– Na pewno? – Zmierzyła go uważnym, zatroskanym spojrzeniem.

– No i? – zawołał Ade przez radiotelefon. – Zobaczycie coś?

– Pudełko – odparł Gabriel. – Bezimienni na pewno chcieli, żebyśmy je znaleźli.

– Hm, Gabe. – Ede odkasznął. – Masz świadomość, że kiedy ktoś zagląda do podejrzanego pudełka, sam się prosi o kłopoty? Pamiętasz pewną puszkę sprzed wielu stuleci?

– Ede ma rację. – Penelope dotknęła ramienia Gabriela. – Możemy odwrócić się na pięcie i po prostu odejść. Nie musisz otwierać tego pudełka.

Westchnął i popatrzył w jej zatroskane oczy.

– Penelope, przecież wiesz, że muszę.

Skinęła głową i odsunęła się na bok, żeby go przepuścić.

– Pamiętaj, możesz na nas liczyć – powiedziała.

Gabriel ponownie głęboko odetchnął. Jego zwykle spokojne dłonie drżały, kiedy podszedł do biurka, podniósł pudełko i powoli, ostrożnie je otwierał.

Nie zgadłby, nawet gdyby próbował milion razy, jakie dwa przedmioty ujrzy w środku. Na aksamitnej poduszeczce, na której wcześniej z pewnością spoczywało coś znacznie bardziej luksusowego, leżały solniczka

i pieprzniczka. Nikt inny nie mógł wiedzieć, co oznaczają, ale Gabrielowi nagle zabrakło tchu w piersi.

Właśnie takich solniczek i pieprzniczek używano wcześniej w barze U Bensona.

Jakby tego było mało, pod tymi cennymi symbolami jego dawnego życia i rodziny, z którą nie widział się od miesięcy, Bezimienni pozostawili kartkę z trzema kosztornie brzmiącymi słowami.

„Kto będzie następny?”